Rok 6. Kalisz dnia 18 Lutego (2 Marca) 1875 r. № 18.

KALENDARZ

Dziś św. Heleny Ces. Wdowy.
D. 3 „ Kunegundy Cesarz.
„ 4 „ Kazimierza Królewicza.

CENA OGŁOSZEŃ.

Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Ciepła	—	—
Zimna	7	4

BAROMETR

Wczoraj } stała pogoda.
Dziś . }

Wtorek dnia 2 marca 1875 roku.

Kaliszanin wychodzi *dwa* razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe. — **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. **1** kop. **20**, za przesyłkę pocztą kop. **40**; miesięcznie kop. **40**, za odnoszenie po kop. **5** miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6**. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą. Od osób, niezostających w ciągłym stosunku z Redakcją, umieszczają się tylko po porozumieniu, za opłatą od umowy.

Rozporządzenia Rządowe.

— Komitet do spraw Królestwa Polskiego, zgodnie z przedstawieniem Ministra Finansów uchwalił: upoważnić od 1 lipca 1875 roku sprzedaż ustanowionego dla gubernji Królestwa Polskiego papieru stemplowego, z ustanowionych w tych gubernjach kass, na tych samych podstawach, na jakich takowe odbywają sprzedaż papieru stemplowego ruskiego stempla, z zastrzeżeniem, aby o tem było oznajmione wszystkim dystrybutorom, z nadaniem im prawa odbywania nadal sprzedaży papieru stemplowego na poprzedniej podstawie, i z obowiązkiem posiadania zawsze w zapasie papieru stemplowego, w miastach gubernjalnych co najmniej za 150 rubli, a w innych za 75 rubli, lub też zamknięcia swych dystrybucji i złożenia pozostałego do dnia zamknięcia, nierozprzedanego, a zupełnie zdatnego do użycia papieru stemplowego do miejscowej izby skarbowej, a otrzymania w zamian takowego, według obliczenia, tej summy, jaka była zapłacona za pomieniony papier przez dystrybutorów przy kupnie takowego od skarbu, to jest 4% mniej od sprzedażnej ceny papieru.

Najjaśniejszy Pan, na protokóle Komitetu do spraw Królestwa Polskiego, 23 stycznia 1875 r., raczył napisać Własnoręcznie: „*Wykonać.*"

(D. W.)

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

*** W sobotę dawano po raz pierwszy oczekiwaną powszechnie (jak tego zapełniona sala teatralna dowodziła), operetkę Lecocq'a p. t. *Córka pani Angot*. Zanim zdamy bliższe o muzykalnej stronie tak samego utworu, jak i wykonania jego sprawozdanie *), wspomnimy tylko, iż jakkolwiek operetka ta najróżnorodniejsze tak w Warszawie, jak tutaj, wywołała zdania, zawsze jest ona nader udatnym utworem scenicznym. Treść jej niewszystkim dostępna, bo ażeby ją zrozumieć, trzeba wiedzieć, co to był dyrektorjat, kto był Barras, jakie były ówczesne zwyczaje, mody i t. d. Muzyczka prześliczna, płynie do ucha i serca, jak kaskada z perełek: *libretto* zaś nie zawiera w sobie nic sprzecznego z pojęciami najściślejszej przyzwoitości scenicznej.

Pani Micińska grająca rolę tytułową, była tego wieczora przy wszystkich zasobach głosu i gry, a jak wiadomo, ma je niepospolite: w finale zaś trzeciego aktu rzadką przytomność umysłu wykazała, kto winien był dysharmonji, jaka zakradła się pomiędzy śpiewem a orkiestrą. Dostrzegłszy albowiem pomyłkę; wstrzymała się, i donośnym głosem zawołała: *Noch ein Mal!* gdyż polskiego „*jeszcze raz!*" nie zrozumiałaby przedewszystkiem większość orkiestry p. Orzechowskiego, a powtóre, zakrawałoby to na prośbę, o powtórzenie raz jeszcze, w skutek pomyłki *z jej strony*. Nie w smak to poszło orkiestrze i jej dyrektorowi, ale trudno, bo o ile p. Orzechowski i jego orkiestra odpowiada swemu zadaniu w sali koncertowej, o tyle w teatrze, wiele, bardzo wiele pozostawiają do życzenia. Można być wybornym malarzem miniatur, a nieumieć malować portretu.

Panna Czajkowska i p. Koziołowski również sumiennie i z powodzeniem wywiązali się ze swego zadania: powiedzielibyśmy to samo o p. Prochazce, gdyby w prozie pamięć nie była go zawodziła; że jednak wiemy, iż grał tę rolę już kilkakrotnie w Płocku, przeto chcemy wierzyć, iż było to (jak przekonaliśmy się sami) wynikiem walki z silną czkawką. Inne osoby, chóry męzkie i żeńskie nic do życzenia nie pozostawiały.

*) Stały nasz sprawozdawca muzyczny, w skutek interessów familijnych wyjechał na krótki czas za granicę. Dlatego też i te kilka, ale już stanowczo *ostatecznych* słów prawdy, jakich odpowiedź p. Krzyżanowskiego gwałtem się domaga, dopiero za powrotem jego, w przyszłym tygodniu zamieszczonemi zostaną.

(Przyp. Red.)

*** Odwieczny, a zawsze zajmujący melodramat pp. Ducange i Dinaux p. t. „*Trzydzieści lat życia szulera*," najzupełniej zadowolił licznie zebraną w niedzielę publiczność. Pan Texel, panna Czesława Czapska, pan Carmantrant, pan Waliszewski, aż do panny Święckiej, grającej rolę dwunasto-letniego dziewczęcia, wszyscy wywiązali się dobrze z ciążącego na nich w tym wieczorze obowiązku... Ale przepraszamy! z tej ogólnej pochwały wyłączyć musimy z przykrością pp. Jankowskiego Antoniego i Czyszkowskiego, którzy swoich maleńkich rolek wyuczyć się nie raczyli. Grzech ten nie pierwszy raz niestety! zauważyliśmy, a jest on w młodym artycie cięższym, niżby komu na pierwszy rzut oka zdawać się mogło, gdyż z jednej strony oskarża o nieszczególne zamiłowanie swego zawodu, a z drugiej zdradza brak poszanowania dla publiki. Tem boleśniej pisać nam te wyrazy, że w panu Jankowskim zdawało nam się dawniej dostrzegać ową iskrę świętego ognia miłości dla sztuki, a dziś to przekonanie silnie w nas z winy jego zachwiane. Niechajże dalsza, a za karę co najmniej podwójna pracowitość jego, zetrze niekorzystne wrażenie chwili, które oby było ostatniem tego rodzaju!

*** Oprócz czterech wieczorów tygodniowo, przeznaczonych na widowiska, towarzystwo pana Texla pracuje niezmordowanie po całych dniach nad wzbogaceniem repertoaru wielu nowemi i nieznanemi nietylko tu, ale nawet w Warszawie, utworami scenicznemi. Do takich przedewszystkiem należą: *Opiekun*, komedja oryginalna w 5-ciu aktach (napisał Józef Starykoń) i *Więzienie*, komedja w 4 aktach nieocenionego Roderyka Benedixa, tłomaczona z niemieckiego. W tę, a najdalej przyszłą sobotę daną będzie komedja w 2 aktach wierszem: *Zaręczyny macochy*, drukowana

DWIE PRZYSIĘGI.

COŚ W RODZAJU POWIEŚCI

napisał

KAZIMIERZ NOWINA.

(*Ciąg dalszy*).

II.

Państwo Sędziostwo Wzdulscy zajmowali pierwsze piętro okazałego domu w jednej z najpryncypalniejszych dzielnic miasta. Zawsze otwarte dla przyjaciół salony, gotowane kolacje, wyfraczony lokaj i sześć wcale przyzwoicie umeblowanych pokojów, wyróżniały ich od reszty małomiasteczkowej burżuazji, i dawały wszelkie prawo do zaliczania się w poczet miejscowej arystokracji, składającej najprzedniejszą warstwę śmietanki kaliskiego towarzystwa. A choćaż brak własnej karety i choćby pary niekoniecznie anglezowanych koni, mógł ich narażać ze strony im niechętnych na zarzut parweniuszowstwa, to jednakże zważywszy, że w mieście posiadającem dwadzieścia w dobrym stanie powozowych dorożek, własny ekwipaż nie jest gwałtownie potrzebnym sprzętem, zarzut sam przez się upadnie, a niechętni, czyli, co na jedno wychodzi, niebywający w domu państwa sędziostwa, nanic nie wymyślą innego racjonalniejszego, spuszczą nosy na kwintę. Salony państwa Wzdulskich, jakeśmy wyżej powiedzieli, były zawsze dla przyjaciół otwarte, z czego też chętnie korzystali nietylko miejscowi, lecz i okoliczni obywatele, z którymi pan sędzia ciągłe miał stosunki, i skoro tylko okazała się potrzeba bytności w miasteczku, jak w dym, zajeżdżali do domu państwa sędziostwa, co mu zjednało nazwę „domu zajezdnego."

W gronie kolegów, pan sędzia używał także niemałego znaczenia i powagi. W obranej specjalności nie było wytrawniejszego i gorliwszego odeń urzędnika; w najzawilszych kwestjach udawano się do niego po radę i nigdy bez skutku: cytował z pamięci ten lub ów z paragrafów kodeksu i nim, niby gordyjski węzeł, sporną kwestję rozcinał. Sama już postawa i prawdziwy sędziowski wygląd, nakazywały szacunek i jednały mu względy chudego, jak szczapa, prezesa i reszty różnego kalibru i tuszy towarzyszów. Świecąca na wierzchu głowy, jak księżyc w pełni, łysina, wygolona o poważnym wyrazie twarz, z boków tylko ozdobiona dwoma kosmykami ocalałych z ogólnej emigracji włosów, nos zdradzający nieco amatora gambrinusowego nektaru, nie psujący jednak wcale ogólnego efektu, a wreszcie symetrycznie zaokrąglony brzuszek, wsparty na dwóch niezbyt długich nogach, zlewały się w jedną harmonijną całość, reprezentującą pana Franciszka Wzdulskiego, prezydującego w pierwszym wydziale sędziego i członka wielu dobroczynnych, istniejących już, lub mających powstać w przyszłości, towarzystw.

Pani sędzina, z domu Sulejkówna, pochodziła ze starożytnej litewskiej rodziny, zdawien dawna osiadłej na roli w okolicach Sieradza, przy każdej sposobności chętnie mówiąca o swych antenatach, była godną swego małżonka połowicą, w korcu chyba maku do jego usposobień i charakteru dobraną. Średniego wzrostu, szczupła, również jak mąż, świecąca łysiną, którą starannie ogromnym zakrywała czepcem, z twarzą zdradzającą łagodność i dobroduszność, wiecznie zajęta robieniem pończoch przeznaczonych dla ochronki, której jej Franuś był opiekunem, należała do coraz rzadszych już dzisiaj typów staropolskich żon i matek, prawdziwych domowego ogniska kapłanek.

W dziedzinie kulinarnej sztuki pani sędzina była pierwszej wody artystką; wielkanocne baby, kołacze, przekładańce, mazurki, były przedmiotem zazdrości dla innych rywalizujących z nią na tem polu gospodyń. Każde spostrzeżenie, doświadczenie, każdy nowo-zdobyty sekret, skrzętnie spisywała w przeznaczony *ad hoc* zeszyt, aby z jej śmiercią nie zmarniał owoc długoletniej pracy i studjów, a nawet w celu rozpopularyzowania zdobytych przez nią wiadomości, zamierzała je ogłosić drukiem, i tym sposobem godne zająć miejsce obok autorki „365 obiadów za pięć złotych." Jedynem jej marzeniem było ujrzeć kiedyś swe imię wydrukowane olbrzymiemi zgłoskami na pierwszej karcie jej dzieła, z położonym obok króciutkim, a tyle mówiącym wyrazem: „autorka." Co to za rozkosz być autorką czytaną, sławioną, a nadewszystko drukowaną!!! To też pani sędzina, by

w r. z. w „Kaliszaninie.” Ukażą się również w tych czasach „*Protegujący i protegowani*,” utwór konkursowy Adama Bełcikowskiego w 3 aktach, a z nieznanej jeszcze na żadnej polskiej scenie, jednej z najnowszych oper Offenbacha p. t. „*Piękna perfumiarka* (La jolie parfumesse), codziennie odbywają się próby. Taka niezmordowana praca dyrekcji, reżysserji i artystów, nie powinna i nie może nieznaleźć uznania w publiczności kaliskiej.

⁂ Ośmielamy się zapytać, czy władza miejska nie ma środków do znaglenia tutejszej gazowej fabryki do wypełniania swych zobowiązań w sposób, któryby chociaż zdaleka podobnym był do zagwarantowanego kontraktem? Niedosyć, że słychać wszędzie narzekania na zły gatunek gazu i wyrabiane przezeń figle, na które jedynie wtedy pobłażliwem patrzeć można okiem, gdy mróz przejdzie najwyższą swoją normalną granicę, ale nadto w niektórych miejscach udzielają go tak skąpo, iż oświetlenie równą iłością szabasówek, t. j. na każdy płomień po jednej, pomyślniejszy przyniosłoby rezultat. Najbardziej upośledzonym pod tym względem jest teatr, który raczej do jakiejś pieczary, aniżeli do miejsca zabawy publicznej bywa podobnym. Na niedzielnem przedstawieniu było tak ciemno, iż w odległości kilku kroków nie można było rozpoznać rysów twarzy, a w orkiestrze musiano porozdawać świece, które grający dopiero skrobał, otapiał i w braku lichtarza *przylepiał*, tak! przylepiał do swojego pulpitu, co było i nieestetycznie, i nieprzyzwoicie, i niebezpiecznie. Takiej samowoli gazowej fabryki raz koniec położyć należy.

⁂ Jedna z osób obecnych na pogrzebie ś. p. Jezierskiego rejenta, opowiadała nam o skandalicznem i uwłaczającem świętości miejsca wiecznego spoczynku zuchwalstwie żebractwa, którego gwałtowności i bezczelnego domagania się datku, nieomal siłą pięści, wszelkie tym razem przekroczyła granice. Wiemy wprawdzie, że ten skir moralny, toczący spokój mieszkańców tutejszego miasta, cięży młyńskim kamieniem na sercu p. Prezydenta: wiemy, ile w tym kierunku rozwija działalności, niekiedy nawet z własnym uszczerbkiem, aby wyjść z zaklętego koła tego ciężkiego zadania... a przecież parci głosem i pojedynczych jednostek i całego ogółu, musimy od czasu powtarzać swe nawoływanie: *Radźmy i zaradźmy!*

⁂ Temi dniami z polecenia p. Prezydenta miasta odbyła się narada pp. obywateli i właścicieli domów nad obmyśleniem najwłaściwszego pomieszczenia na szpital wojskowy. O rezultacie takowej, wraz z uwagami, jakie nam ta ważna pod wielu względami, a głównie pod sanitarnym i finansowym, kwestja nastręczy, doniesiemy w czasie późniejszym.

= Z rozporządzenia Warszawskiego Generał Gubernatora, mianowani zostali sędziami pokoju: w okręgu kaliskim p. *Roman Radoliński*, w okręgu łęczyckim p. *Władysław Prądzyński*.

= W przeszłą sobotę zakończyło się polowanie na zające i kuropatwy.

= Na posiedzeniu Rady wydziału medycznego warszawskiego Uniwersytetu, został przyznany stopień lekarza p. *Władysławowi Janikowskiemu*, wychowańcowi naszego Gimnazjum, a pochodzącemu z m. Sieradza.

= W d. 21 b. m., we wsi Skrzynno, w powiecie wieluńskim spaliła się gorzelnia.

⁂ Otrzymaliśmy list z Warty, traktujący o przedmiocie, w którym (zgodnie z oświadczeniem naszem w numerze 17-ym) dalszą polemikę przecięliśmy. Korzystamy jednak z przypisku dołączonego do tego listu, a donoszącego nam, że we wsi Zakrzewie pod Wartą, człowiek pewien pracujący przy młocarni, mając zgniecioną rękę do pierwszego stawu, nim doktor przybył, sam dokonał operacji przez ucięcie zranionej ręki siekierą i obecnie znajduje się w Warcie na kuracji.

⁂ Przypominamy, iż w d. 5 i 6 b. m. odbędzie się ciągnienie II klassy loterji klassycznej. Grający więc powinni pospieszyć z wykupnem swych losów, jeżeli tego dotąd nie dopełnili.

⁂ Pod koniec karnawału (v. s.) staraniem osób wojskowych urządzonem było w leśnictwie Wolica polowanie dla dam. Po ukończeniu takowego, zaproszeni zebrali się na ochoczą zabawę do domku leśniczego.

(*Art. nad.*) — Racz Szanowny Panie Redaktorze, skoro słowa moje trafią do Twego praktycznego z głęboką znajomością prawideł przyzwoitości, (boś i Pan podobno kiedyś jakieś dziełko o niej wydał) połączonego na świat poglądu, zwrócić uwagę tych, których to interessować może, na następujące, zdaniem mojem, niewłaściwości, dość często u nas praktykowane:

1° Nie godzi się prowadzić na ulicy, donośnym głosem rozmowy, a tem bardziej wymieniając nazwiska osób trzecich, którym niezawsze może być przyjemnem, usłyszeć siebie publikowanymi. Niewłaściwość ta zwiększa się w swem znaczeniu, gdy treścią rozmowy jest ujemna strona osób trzecich, jak to miało miejsce zeszłego piątku o trzy kwadranse na szóstą wieczorem na ulicy Marjańskiej, gdzie idąc jedną stroną, słyszałem wywoływane opowiadanie o jednym, znajomym mi domu, przez jednego, znanego mi z nazwiska, a idącego samotrzeć mężczyznę. Przykro byłoby usłyszeć interessantowi bezpośrednio, to co było o nim mówione, jak niemniej gdybym usłyszane pomimo woli, bo rozmowa była bardzo donośną, powtórzył temu, kogo dotyczyła, a co więcej z wymienieniem nazwiska opowiadającego (co się także często u nas czyni), byłaby plotka gotowa, i kość niezgody rzucona między znajomymi.

Wymienianie głośne nazwisk, chociażby takim głosem, że tylko co usłyszanemi być mogą, w miejscach publicznych jest stanowczo niewłaściwe, i częstokroć może być bardzo szkodliwem dla wymienionych.

2° Również nienależy przerywać ciszy, jaka pożądaną jest w czytelniach, głośną rozmową, jak to miało miejsce przed tygodniem w cukierni p. Gussmana, gdzie dwóch panów wszedłszy, tak głośną prowadzili rozmowę o rzeczach poczęści obojętnych dla otoczenia, a poczęści w materji, mogącej służyć za osnowę do plotek; czem stali się niemiłą przeszkodą dla cichych czytelników gazet, a było tych czytelników dosyć.

3° Nie przyjemnem jest także dla obecnych na przedstawieniu teatralnem, gdy osoby spóźniające się, nie zwracają uwagi na ciężki swój chód i stuk, jaki o podłogę dokonywają podeszwy ich butów. Jak im byłoby to niemiłem, i pragnęliby, aby im tego nie czyniono, tak również niech nie czynią i drugim.

4° Nakoniec, czemże jest głośne stąpanie przez kościół, tem bardziej w czasie nabożeństwa, gdy setki pobożnych w skupionym duchu, przez wstrzymanie własnego nawet oddechu, cześć Stwórcy swemu oddają, a przecież w tem miejscu, jako Najwyższej Istności poświęconemu, winna zawsze panować grobowa cisza, — czysty spokój, — jak czystym jest i Gospodarz domu tego.

Jan Stary.

Korespondencja Kaliszanina.

Szadek w lutym.

Treść: Położenie i przeszłość Szadku. — Administracja i instytucje. — Kościoły. — Zajęcia mieszkańców. — Dwie rzeczy nie z tego świata. — Kilka słów o życiu klassy wykształceńszej w Szadku.

Osada Szadek, leży na samym zrębie gubernji kaliskiej, o kilka zaledwie kroków od jej granicy z piotrkowską. Skromna to, bez rozgłosu mieścina, a przecież i ona pamięta lepsze swe lata *). Przed trzydziestym rokiem, Szadek był miastem powiatowem, więc i warunki jego dobrobytu były nierównie wygodniejsze, niż obecnie; — sięgnąwszy zaś głębiej w przeszłość, dowiemy się, że w dzisiejszej osadzie było ześrodkowane życie polityczne szlachty całego województwa sieradzkiego, która tutaj rokrocznie walne odbywała sejmiki; że miasto, nie mówiąc o innych gałęziach przemysłu, posiadało kilkadziesiąt warsztatów sukienniczych, kilka browarów; że prowadziło obszerny handel z odleglejszemi nawet dzielnicami kraju, że jego mieszkańcy brząkali holenderskiemi dukatami, i nie byli znów zbyt ograniczonymi, czego najlepszym dowodem spory, stosunkowo, zastęp obywatelskich synów Szadkowian w Jagiellońskiej Wszechnicy, — a takie postacie jak Jan i Mikołaj z Szadku,' zajmują pokaźne miejsce i w literaturze.

Z czasem zmieniły się okoliczności.

*) Pragnących bliżej zapoznać się z przeszłością naszego miasteczka, odsyłamy do monografji Szadku p. Alfonsa Parczewskiego.

---

dożyć tej szczęśliwej chwili, nie żałowała mąki, masła i innych ingredjencji; gotowała, piekła i smażyła, próbowała to tego, to owego sposobu, nie zważając na mnóstwo nadetatowych, wynikających z tego powodu wydatków, które znaczną szczerbę w domowym budżecie robiły; lecz za to rósł przeznaczony do druku rękopism, rósł i brzuszek pana sędziego, który wszystkie te próbne przysmaki w swoich wnętrznościach pochłaniał. Sama *in spe* autorka, pani sędzina, czuła szczególniejszą słabość do wszystkich autorów i literatów. Szczęściem, że dobiegający już swego kresu piąty krzyżyk uwalniał szanownego jej małżonka od wszelkich z tego powodu obaw i niczem niezakłóconej dotychczas harmonji małżeńskiego pożycia nie groził. A chociaż czasem, gdy do czułego sędziowskiego nosa doleciał z kuchni zapach jakiejś spalenizny, co było nieomylnym znakiem, że się próba nie udała, jego właściciel krzywił się, jak mityczny Tantal, gdy mu z przed ust wykwintne uciekały przysmaki, to wnet wspomniawszy na wielką ideę żony, mającą na celu unieśmiertelnienie imienia Wzdulskich, rozjaśniał skrzywione na chwilę oblicze i godził się z myślą nieujrzenia nadkompletnej porcji. A pani sędzina niezrażona niepowodzeniem, zaczynała próbę nanowo, marząc o wiekopomnem dziele. I nic dziwnego... starość ma także swoje marzenia!..

Jak więc widzimy, niczem niezamącony spokój i niebiańska zgoda ani na chwilę nie opuszczały tak dobranego stadła. Wprawdzie na ich pogodnem małżeńskiem niebie, dzięki staraniom zazdroszczących im bliźnich, czasem ciemna ukazała się chmurka, lecz ta, jak przed łagodnego wiatru podmuchem, pod wpływem ubóstwianej córki, wnet ustąpić musiała.

Ale *a propos* córki, o której w pisarskim ferworze na śmierć zapomnieliśmy, poświęcimy jej za to więcej czasu, niż dla wprowadzonych dotychczas do naszego opowiadania śmiertelników, aby tym sposobem rehabilitować się w opinji czytelniczek z tak nagannej dla płci pięknej obojętności.

W pięć dopiero lat od czasu, gdy sędziostwo złączeni zostali małżeńskiemi śluby, Opatrzność pobłogosławiła ich związek córką, której przeznaczenie na jej szczęście lub nieszczęście, kazało pozostać jedynaczką. Uszczęśliwieni tym wypadkiem rodzice, w dwa miesiące po narodzinach suto wyprawili chrzciny, na których za wspólną obu małżonków zgodą, nowo-narodzonej nadano imiona: Izabelli, Teodozji, Heleny. Według przyjętego zwyczaju, zwano ją pierwszem imieniem, a więc Izabellą, dla skrócenia jednak zbyt długiego wyrazu, odrzucono drugą połowę imienia, a pozostałą pierwszą chrzcono jedynaczkę.

W czasie, z którego wzięta jest nasza opowieść, panna Iza ma lat dziewiętnaście. Lat dziewiętnaście dla dziewczyny, to wiosna życia, to najpiękniejszy kwiat młodości; a śliczna też to była ta dzieweczka. Wzrost więcej, niż średni, cudowna kibić, pysznie zaokrąglone ramiona, czyniły ją podobną do posągu Dyjanny, wykutego ręką genjalnego rzeźbiarza. Z pod bujnych splotów czarnych, jak heban, włosów, wyglądała twarzyczka, jaką tylko boskie Rafaela madonny posiadać mogą; rysy zlewały się w jednę duchową harmonijną całość, na której wyryta była cecha idealnej piękności. Tego oblicza, trudnego do ujęcia w formy, niepodobna było rozbierać powolnie, chłodno, teoretyczną miarą sztuki. Para ócz czarnych, zarzących, długiemi ocienionych rzęsami, pod sklepieniem dwóch łuków brwi olśniewające rzucając błyskawice, raziły swym blaskiem, przeszywały, paliły. Gdyś spojrzał biedny śmiertelniku w te gwiazdy wiecznie jasne, wiecznie gorejące, jak dwa najczystszej wody brylanty, wnet zakrywałeś wzrok ręką, z obawy, aby nie oślepnąć za karę zbytniej swej śmiałości.

A ileż te oczy robiły spustoszeń w tłumie licznych adoratorów, ileż z ich przyczyny świetnych nadziei, uroczych marzeń, złotych snów prysło, ileż zazdrości i płoteczek powstało! Boże! moj Boże!.. a toż całe miasto o tych oczach i o ich właścicielce mówiło... a ona?.. ona nieraz usiadłszy w kąciku samotna, płakała, czy wierzycie... płakała, bo do jej uszu dochodził czasem szmer tych rozmów z wielkiego świata — szmer, który boleśnie ranił jej duszę i żal do ludzi w złotem serduszku zaszczepiał. Ażebyście wiedzieli, co ci niedobrzy ludzie niby to żartem, niby naprawdę o pannie Izie prawili! Otóż prawili, że te łuki brwi czarnych, tak pysznie nad oczami wygięte, to... malowane; ze lśniących włosów sięgające aż do pasa warkocze, to... przyprawiane; że z pod ślicznych, jakby w łuczek kupidynka, wyciętych

W skutek wojen, częstych i znacznych pożarów, i nieraz zjawiającej się morowej zarazy, miasto dzień za dniem traciło pierwotną barwę dobrobytu, krok za krokiem dążyło do upadku. Na zgliszczach okazałych mieszczańskich dworków, z trudnością dźwignęły się, nowe prawda, lecz niekształtne i ubogie chałupki; bez echa przebrzmiał stuk w warsztatach sukienniczych, handel zmalał i przeszedł w ręce żydów, — a głosy sejmikującej w przybytku Pańskim szlachty nie zadziwią dziś, nie zatrwożą na chwilę jedną, pierzchliwej jaskółki, skrzętnie lepiącej sobie w kościelnych gzymsach gniazdko.

Miał tedy Szadek niezgorszą przeszłość.

Dzisiaj, kto wie, czy nie bezpowrotnie, minęły owe lepsze chwile; dzisiaj nawiskiem tylko i starym kościołkiem, co jeden waleczuie opierał się burzom, nawiedzającym miasto, przypomina tę świetną niegdyś, dziś wiekami zamgloną przeszłość.

Wrażenia, jakie sprawia mieścina na tym, kto ją raz pierwszy widzi, nie można nazwać przyjemnem, ani też niemiłem: z zewnętrznej nawet strony, Szadek się dosyć przyzwoicie przedstawia. Kwadratowy rynek z figurą Ś-go Wawrzyńca, patrona od ognia, ulice foremne, dobrze brukowane, z nazbyt wązkiemi tylko chodnikami, siedm murowanych domków, z których jeden piętrowy, a jeden z filarami (ten ostatni nosi nazwę *resursy*, jakiej? napewno nie wiem; zdaje się, że obywatelskiej), 260 przeszło drewnianych chałup, apteka z olbrzymim gankiem — ot i wszystko, co nam w oczy na pierwsze wejrzenie wpada.

Głównym środkiem podtrzymującym opinję, że Szadek może uchodzić za coś lepszego, od większej części teraźniejszych osad, jest, bezwątpienia, Sąd Okręgowy. To też niedarmo instytucja ta zajmuje jeden, jedyny piętrowy domek, dumnie króluący nad swymi karłowatymi braćmi. Sąd to, często gęsto, sprowadza w mury, a raczej w drewniane ściany miasteczka, mieszkańców Zduńskiej Woli, Łasku, Pabjanic, i innych sąsiednich miast i osad, i tym sposobem wywołuje jakie takie oznaki życia, gdyż inaczej byłoby prawie martwo w zbankrutowanej ex-mieścinie. Jak każdy Sąd Pokoju, tak i szadkowski, składa się z podsędka, pisarza i podpisarza, po za biurem ma dwóch obrońców i dwóch rejentów. Utrzymanie podpisarza nędzne, — za to pisarz i rejenci nie mogą się bardzo uskarżać: czynności notarjalnych bywa łącznie, u obydwóch, do 1,800 na rok. W Wydziale Spornym niema więcej nad 150 spraw w ciągu roku, w Wydziale Pojednawczym o 30 więcej — spraw karnych bywa znowu ilość obfita.

Po Sądzie wypada oddać pierwszeństwo Zarządowi gminnemu. W roku 1870 Szadek, bez widocznej zmiany wewnętrznego swego charakteru, zmienił nazwę miasta, przybierając miano osady. Magistrat wtedy ustąpił miejsca Zarządowi gminnemu. Z osady Szadek i gminy Starostwo-Szadek utworzono jedną „gminę szadkowską," zajmującą przestrzeni milę kwadratową. Cała gmina liczy 5,934 głów, z tej liczby 2,586 mężczyzn i 3,348 kobiet; zaś na sam Szadek przypada 2,400 mieszkańców obojej płci.

Zarząd gminny składają: wójt, podwójt, dwaj pisarze, trzej ławnicy, trzej podławnicy, i jedenastu sołtysów. Roczne uposażenie wójta rs. 200 i na objazd rs. 180, pisarze pobierają razem rs. 320 (200 i 120), wynagrodzenie ławników rs. 57 kop. 37½, sołtysów rs. 178. Kassa jest dwojaka: *gminna* i należąca *wyłącznie do osady*. Kassę gminną stanowią fundusze ze spraw karnych (rs. 150) i składki od włościan na administrację gminną (rs. 1040). Kassę samego Szadku stanowi dochód z dzierżawy ogrodów kameralnych i szlachtuza (rs. 187), dochód od patentów szynkarskich (rs. 380), opłata z czynności rejentalnych (mniej więcej rs. 580), procent od kapitału rs. 4,900, w Banku Polskim złożonego (własność osady), i kary z defraudacji leśnych (rs. 20). Mając tyle dochodu, Szadek nie opłaca składki na utrzymanie administracji gminnej, lecz ją z powyższych funduszów zaspakaja. Zapasowego funduszu w kassie, do osady należącej, pozostaje rs. 900; pomimo to, mieszkańcy nie pomyśleli nawet o założeniu kassy pożyczkowej na wzór wielu innych, powstających w gminach z mniejszemi funduszami. Okoliczność ta niekoniecznie korzystnie świadczy o tem, jak Szadkowianie pojmują swe własne dobro. Czyja tu wina?

W ostatnich czasach zrodził się projekt, aby pieniądze, leżące bezużytecznie w kassie, obrócić na kupno budynku dla szkoły i zarządu gminnego, ale dużo jeszcze wody upłynie, zanim słowo stanie się ciałem. Trzeba bowiem wiedzieć, jaka to różność zdań bywa tutaj na zebraniach gminnych; ot naprzykład, co do kupienia wspomnionego budynku: ci mają zamiar kupić jeden większy dom, któryby mógł pomieścić zarząd i szkołę razem, tamci znów żadną miarą nie chcą się na to zgodzić, twierdząc: „my ta tego nie przyjmujemy, boć przecie nigdy szkoła z gminą razem nie były". Są tacy, którzy woleliby, aby się dotychczasowy stan utrzymał *). Któż znów winien?

Sąd Gminny odbywa 50 posiedzeń do roku, w czwartki. W roku zeszłym osądzono spraw cywilnych 186, karnych 37, wiele zaś pomniejszych polubownie lub ustnie załatwiono.

Z kolei pozostaje mi mówić o szkole.

Szkoła elementarna w Szadku, została nowo-uorganizowaną przez b. Komisję Rządową Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, dnia 18 lutego 1819 roku. Było wówczas uczących się dzieci 110. Nauczyciel pobierał pensji złp. 800, 15 sążni drzewa z lasu miejskiego, które mieszkańcy obowiązani byli zwieźć, gruntu do użytku nauczyciela mórg 3 w dobrej glebie, żyta korcy 3 garncy 8, i jęczmienia korzec 1 garncy 20. Dzisiaj uczęszcza do szkoły 202 dzieci; mianowicie 118 chłopców i 84 dziewczęta. Uposażenie teraźniejszego nauczyciela niby lepsze, a właściwie rzecz się ma przeciwnie. Obok 150 rs. pensji i tej samej ilości zboża jak dawniej, dostaje zamiast drzewa rs. 24 kop. 90, lecz w miejsce dobrego gruntu, dawniej do szkoły należącego, ma sobie przeznaczone trzy morgi piasku w okolicy cmentarza; chcąc więc mieć jakiś pożytek z ziemi, musiałby chyba piasek sprzedawać, do czego znowu nie czuje się powołanym. Dodać tu należy, że szkoła ma bardzo szczupłe pomieszczenie. Dwie izby szkolne, zajmujące około 60 łokci □, nie są w stanie pomieścić do 200 dzieci, również jeden pokoik z kuchnią nie wystarcza dla nauczyciela i jego rodziny. Z tych względów, powyższy projekt kupienia obszernego na szkołę budynku, zasługuje na gorliwe poparcie. (*D. n.*)

*) Kubek w kubek jak w Kaliszu.

Przegląd polityczny.

W Paryżu obiega następująca lista ministrów: Decazes (spraw zagr.), Cissey (wojny), Montaguac (marynarki), Mathieu Bodet (skarbu), Caillaux (handlu), Audiffret-Pasquier (spraw wewn.), Vallon (oświecenia), Bardou (sprawiedliwości). Przybył tam nowy ambassador hiszpański margr. de Molina. Rząd francuzki nie przestaje przedsiębrać surowych środków, przeciw robotom karlistów na granicy. Urzędowy dziennik rządu karlistowskiego „Cuartel Rey" został zakazany.

Zgromadzenie narodowe 543 głosami przeciw 43 odrzuciło poprawkę Calombet'a (ze skrajnej prawicy), według której żaden członek rodzin dawniej panujących we Francji, nie miałby prawa zostać obrany prezydentem rzeczypospolitej.

Na posiedzeniu włoskiej izby deputowanych, w zeszłą sobotę minister oświadczył, że niezbędnem jest wzniesienie kilku niezbyt kosztownych fortyfikacyi w pobliżu Rzymu, dla zabezpieczenia stolicy od zamachu nieprzyjacielskiego od strony morza. Podobnego rodzaju lekkie ufortyfikowanie Rzymu, usunie także potrzebę trzymania w mieście większej załogi.

Niektóre dzienniki berlińskie zapewniają, że obawy co do ustąpienia Bismarka, zostały usunięte.

Nowy turecki minister marynarki Esaad-pasza, przybył 11-go z. m. do Konstantynopola, i natychmiast po swem wylądowaniu, przyjęty był przez sułtana z oznakami szczególnej łaskawości. Minister tegoż dnia objął swą posadę. W dniu poprzednim z okoliczności miesiąca Mocharrem, rozpoczynającego rok mahometański, wszyscy ministrowie przyjmowani byli przez sułtana, który im wynurzył swe zadowolenie z biegu spraw i zapewnił o swem zupełnem zaufaniu. Liczy on na ich gorliwość w urzeczywistnieniu zaprojektowanych reform. Sułtan pokazał także swe zadowolenie ajentowi vice-króla Egiptu Abrahampaszy, ofiarowawszy mu w darze pyszny park Therapia. Abraham-pasza prosił o pozwolenie odstąpienia tego parku vice-królowi.

---

usteczek wyglądające ząbki, to... sztuczne. I jak tu płakać nie było, jak nie mieć żalu do ludzi... Ale znów, gdy w zawieszonem jej pokoiku wielkiem zwierciadle ujrzała swą kształtną postać odbitą, gdy należycie przekonała się o fałszu rozsiewanych przez złych ludzi ploteczek, to wnet czarowny uśmiech znów powracał na usta, tworząc w ich kończynach dwa dołeczki, które niewysłowiony wdzięk nadawały jej świeżej, soczystej, lekkim rumieńcem zabarwionej twarzyczce. I godziła się z ludźmi, i swawolna, jak kotek, biegała, skakała, a wszędzie jej było pełno, wszędzie jej dźwięczny rozlegał się głosik.

Często stojąc przed zwierciadłem, zapytywała sama siebie, czy ładna?.. a głosik jakiś nieznany odpowiadał jej: „śliczna, śliczna dzieweczko!" a dzieweczka wierzyła, bo i czemużby wierzyć nie miała?

Taka to czarodziejka była córką państwa sędziostwa; nic więc dziwnego, że tłumy złotej, czy pozłacanej młodzieży, przeczuwając znaczny posag, tłumnie nawiedzały ich salony, niosąc wo- fierze bogatej sędziance swoje miłosne affekty.

Panna sędzianka jednakże, jak głaz, była nieczułą na strzeliste spojrzenia, miłosne słówka i wyuczone komplimenty. Dla wszystkich jednakowa, wszystkich zbywała jednym wyrazem: „zapóźno;" a choć zrozpaczeni konkurenci na klęczkach błagali, aby powiedziała, kto jest ich szczęśliwym rywalem, w odpowiedzi kładła paluszek na usta i robiła tak tajemniczą minkę, że dłużej nalegać nie śmieli i ustępowali ze wstydem.

Ażeby zrozumieć ów dziwny stoicyzm i zagadkowy gest naszej bohaterki, musimy cofnąć się nieco w przeszłość, by poznać niektóre szczegóły jej życia.

Iza, jak już powiedziałem, była jedynaczką. W oczach takich, jak państwo sędziostwo, rodziców, jedynaczka ich była wzorem fizycznej i duchowej doskonałości. Już w rozkosznie igrającem w kołysce niemowlęciu widzieli tyle przymiotów, sprytu i niezwykłego na ten wiek rozumu, w dziecinnem szczebiotaniu tyle pełnych znaczenia wyrazów, że nieraz z tego powodu smutna myśl przychodziła im do głowy, czy „tak mądre" dziecko szczęśliwie się tylko wychowa?

Mała jednakże Izia, pomimo tych wszystkich nadzwyczajności, rosła szczęśliwie i zdrowo. Prędko minął wśród pieszczot wiek dziecinny.. z maleńkiej Izi śliczna wyrosła dzieweczka. Czas było pomyśleć o jej edukacji. Niemały to był kłopot dla rodziców, w czyje ręce powierzyć umysłowy kierunek swej jedynaczki. Po długich debatach, naradach i konferencjach, do których wzywano najpierwszych w mieście pedagogów, co naturalnie nie obeszło się bez znacznych wydatków, boć przecie o tak ważnej kwestji na sucho radzić nie można: postanowiono wziąść do domu wykwalifikowaną w swym zawodzie guwernantkę i w tym celu zaczęto robić odpowiednie poszukiwania. Jakoż przy pomocy usłużnych przyjaciół prędko znaleziono, czego szukano, tak, że w parę tygodni po konferencji już mała Iza pod okiem nowej mentorki, ku wielkiej uciesze rodziców, cały umiała alfabet, a w dwa lata potem na imieniny ojca wygłosiła z pamięci stosowny do okoliczności wierszyk, co tak rozczuliło solenizanta, że w nagrodę kupił córce zgrabne na korkach buciki, a jej guwernantce złoty zegarek.

Od tego czasu wierszyki grały główną rolę w edukacji Izy, inne zaś przedmioty jako dodatkowe na drugim postawiono planie.

Taki system wychowania, w krótkim czasie jak najpiękniejsze wydał owoce; czternasto-letnia dziewczyna z uczuciem deklamowała najładniejsze ustępy z „Marji" Malczewskiego, własnoręcznie robiła uwagi i adnotacje, a dwuwiersz:

„Czy Marja ciebie kocha? mój drogi, mój miły!
„Więcej niż kochać można i niż mogą siły"..

z taką wypowiadała precyzją i siłą, że jej uczona mentorka, aczkolwiek zawołana w deklamacji mistrzyni, ustępowała swej uczennicy pierwszeństwa.

Pojmiecie łatwo, że z tak pojętnem jak Iza stworzeniem, długo pracować nie potrzeba. Jakoż w piętnastym roku, edukacja jej uznaną została za skończoną, język tylko francuzki i muzykę postanowiono uprawiać nadal, co najwyżej dwie godziny dziennie zajęło, resztę zaś czasu przeznaczono na studjowanie literatury nadobnej, jako niezbędnie do uzupełnienia edukacji potrzebnej. Wybór przeznaczonych do czytania książek, należał do panny Żmurko (tak się nazywała guwernantka), której nabyte trzydziestoletnie cioletniem życiem doświadczenie, dawało dostateczną w tym względzie rękojmię. (*D. c. n.*)

OGŁOSZENIA

Handel pod firmą

RYNEK № 9 i 10. **ROMAN** RYNEK № 9 i 10.

otrzymał na skład z browaru J. Trąbczyńskiego:

Porter krajowy, | **Piwo stołowe,**
Piwo dubeltowe, | **Piwo Marcowe Wiedeńskie,**
Piwo bawarskie,
którego sprzedaż odbywa się na butelki, po cenie fabrycznej. (98-3-2)

Komornik przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu

zawiadamia publiczność iż w dniu 21 Lutego (5 marca) 1875 r. o godzinie 10 z rana w Rynku miasta Kalisza, sprzedawane będą przez publiczną licytację różne meble i sprzęty pokojowe oraz naczynia miedziane kuchenne.
(107) *Romuald Pinowski.*

Osoba w średnim wieku potrzebuje miejsca od 1 Kwietnia r. b. do zarządu domu lub też do wychowywania dzieci. Wiadomość powziąść można w mieszkaniu państwa Pieniążek w domu p. Wikrzyckiego w rynku. (106-3-1)

W nowootworzonym
SKŁADZIE pod Nr. 303
na przeciw b. browaru p. Weigta sprzedaje się mąka pszenna wszelkiego gatunku po cenach zupełnie zniżonych a mianowicie:
Funt Nr. 00 czyli mątowa 4½ kop., funt Nr. 0 4 kop., funt Nr. 1, 3½ kop., funt Nr. 2, 3 kop. (108-2-1)

Z powodu zaspokojenia wielu należności których dowody bądź urzędowe bądź prywatne mimo to w ręku wierzycieli się znajdują, oraz celem zasłonięcia się od powtórnej ich zapłaty, czyni się wiadomem, iż wszelkie należności z tytułów urzędowych lub prywatnych przez Klemensa i Zofię małżonków Sieroszewskich po datę dzisiejszą wystawionych, a przed d. 11/23 kwietnia 1875 r. tymże małżonkom Sieroszewskim niezaprodukowanych, po terminie tym za niemające znaczenia i dłużników nieobowiązujące poczytane będą. (100-3-3)

Jest zaraz do wynajęcia
sklep, mieszkanie i piekarnia
w domu pod № 179 przy ulicy Wrocławskiej. Bliższa wiadomość u pana **K. Marszell.** (97-3-3)

Do handlu L. Mikulskiego potrzeba dwóch **UCZNIÓW** dobrej konduity. (99-3-3)

W. CRAWFORD et Comp.
16, Gould Sqare London E. C.
Polecają się jako pośrednicy w handlowych umowach, wystawiają weksle i podejmują się przyjmowania jak równie inkassowania tychże. Prócz tego uskuteczniają zakup towarów angielskich za nader umiarkowaną prowizją, i expedjują towary do wszystkich miejscowości, tak w Anglji, jak na całym stałym lądzie. Tamże poszukuje się ajentów dla angielskich rękodzielniczych wyrobów. (66-12-3)

W dominium Skarszew stanowi klacze już od dnia 1 lutego r. b. ogier kasztanowaty Eneas, pochodzący ze stada Cesarsko-Prusskiego. Cena od odstanowienia rubli sr. 3 i 1 rubel na stajnią.
Rodowód do przejrzenia na miejscu. (94-3-3)

Fabryka parowa
spodjum, mielonych kości i przetworów chemicznych w Sosnowcu pod firmą
LAMPRECHT & SCHERNER
powierzyła wyłączną sprzedaż swoich produktów po cenach fabrycznych panu Teodorowi Esse w Kaliszu, w domu własnym przy ulicy Łazienniej № 366 zamieszkałemu, gdzie bliższe wiadomości powzięte być mogą. (90-3-3)

Uzdolniony w gospodarstwie wiejskiem przez długoletnią praktykę tak w W. X. Poznańskiem jak i Królestwie Polskiem, poszukuje miejsca rządcy w jednem z większych gospodarstw Królestwa; bliższą informację udzielić może ustnie W-ny Jan Polkowski urzędnik rządu gubernialnego w Kaliszu, lub też listownie sam interessowany, do którego adresować należy J. T. post. rest. w Pleszewie w W. X. Poznańskiem. (89-3-3)

Groch Viktoria, Kukurydze, Buraki i Marchew. Również wszelkie gatunki Traw do wiosennego siewu sprzedaje
(88—3-3) **Adam Węgierski.**

Wyższa Szkoła Rolnicza
IMIENIA HALINY
w Żabikowie pod Poznaniem.
Wykłady półrocza latowego 1875 rozpoczynają się dnia 14-go kwietnia r. b. Bliższych szczegółów udziela i zgłoszenia przyjmuje niżej podpisany **Dr. AU.**
Dyrektor wyższej skoły Rolniczej Imienia Haliny. (102-3-1)

Skład Win podpisanego zaopatrzony jest w znacznym wyborze **Wina** wystałego **węgierskiego zieleniaczek** zwany, od rs. 2 kop. 70 za garniec. Niemniej poleca się znacznymi zapasami starych **miodów węgierskich i wiśniaku,** od kop. 60 do rs. 5 za butelkę.
Stanisław Rosenthal
w Kaliszu na przeciw jatek chlebowych. (103-3-1)

PROGRAM
koncertu abonamentowego orkiestry
R. Orzechowskiego,
mającego się odbyć w Sali Koncertowej w Środę dnia 3 t. m. o godzinie 7-ej wieczorem.

1) Perski Marsz Straussa. 2) Uwertura koncertowa Jakobiego. 3) Kadryl Bajaderów Leutnera. 4) Staendchen Schuberta. 5) Uwertura z op. Sirena Aubera. 6) Crine Dorato—Walc San Fiorenzo. 7) Introdukcja i warjacje koncertowe—Solo na flet Heinemajera. 8) Potpouri Riedego. 9) Uwertura z op. Chłop i Poeta Souppego. 10) Pieśn wiosenna Thadewaldta. 11) 1-szy Finał z op. Lohengrün Wagnera. 12) Jedno tylko cesarskie miasto Wiedeń Polka Straussa.

TEATR.

We wtorek: drugi raz opera komiczna w 3-ch aktach muzyka M. Ch. Lecocq'a p. t. **Córka p-i Angot.**
We czwartek: po raz pierwszy komedja w 3-ch aktach przez Adama Bełcikowskiego (oznaczona chlubną wzmianką na konkursie Krakowskim) p. t. **Protegujący i Protegowani.**
Zakończy opera w jednym akcie Muzyka Heroldа p. t. **Handel na Żony.**

Ceny Targowe: Pszenicy korzec od rs. 5 kop. 50 do rs. 5 kop. 70;—żyta od rs. 4 kop. 5 do rs. 4 kop. 20;—jęczmienia od rs. 4 kop. 20 do rs. 4 kop. 35; —grochu od rs. 6 do rs. 7; — owsa od rs. 2 kop. 70 do rs. 3; — tatarki od rs. 3 kop. 60 do rs. 4 kop. 20.

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA	Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Przybyło		Księżyca Wschód		Księżyca Zachód
	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	
2 marzec—wtorek	6	47 r.	5	40 w.	10	53	3	10	3	21 r.	we dnie
3 „ środa	6	45 „	5	42 „	10	57	3	14	4	24 „	
4 „ czwartek	6	42 „	5	44 „	11	2	3	19	5	15 „	

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.